

i ma zabezpieczać okoliczny teren przed rozkopaniem. Codziennie widzi tu kopaczy bursztynu, ale nie reaguje, bo ci zagrozili mu, że go pobiją i spalą mu posterunek. Widać płacą za ochronę odpowiednim ludziom i czują się bezkarni.

### Kosztowny bilet na pompę

**T**o, że nad wieloma terenami bursztynowe mafie praktycznie przejęły pełną kontrolę i stworzyły państwo w państwie, najlepiej obrazuje fakt, że do wielu miejscowości, gdzie żyją kopacze i handlarze bursztynem, osoba postronna nie ma prawa wjazdu. – Na tamtych terenach grupy kopaczy i mafie mają rozstawione własne posterunki drogowe. Zatrzymują samochody i poddają je kontroli. Obcych nie przepuszczają – opisuje Denys Kazański. – Sam miałem taką sytuację, gdy wraz z kolegą chcieliśmy napisać reportaż o nielegalnym wydobyciu. Nasz samochód zatrzymano, a mieszkańcy wioski wprost powiedzieli, że dalej nie pojedziemy. Udało nam się to dopiero kilka dni później, gdy zorganizowałem większą grupę aktywistów. Pojechaliśmy kilkoma dużymi wozami terenowymi, co przestraszyło kopaczy, którzy uznali, że musimy być jakąś mocniejszą grupą – wspomina Kazański.

Istnienie bursztynowych królestw od lat przynosi wymierne straty dla Ukrainy. Według wyliczeń władz rocznie budżet państwa traci z tytułu nielegalnego wydobycia jantaru 200–300 mln dolarów. Legalna eksploatacja złóż bursztynu przynosi bowiem w skali roku ok. 4 ton kamienia, podczas gdy nielegalna – od 150 do 200 ton. Pieniądze bursztynowych mafii trafiają przede wszystkim do kieszeni skorumpowanych urzędników, funkcjonariuszy struktur siłowych i polityków.

Jednak być może znacznie bardziej niepokojące i niepowetowane straty Ukraina ponosi w wymiarze ekologicznym, do czego przyczynia się prosty i mocno wyniszczający przyrodę sposób eksploatacji złóż bursztynu. Podstawową metodą stosowaną przez kopaczy jest bowiem płukanie gruntu. Za pomocą pompy hydraulicznej wodę wpuszcza się pod dużym ciśnieniem do wykopanych wcześniej dołów. Dochodzi wówczas do wymieszania warstw ziemi, a bursztyn wypłukiwany jest na powierzchnię wody i odławiany. Metoda ta jest niezwykle szkodliwa dla środowiska.

– Tereny, na których działają bursztynowe mafie, są eksploatowane w sposób barbarzyński, niszczone są lasy, grunty, cały lokalny ekosystem – zauważa Bondar. – Krajobraz w wielu miejscach stał się istic księżycowy. Tam, gdzie kiedyś był zdrowy las lub normalne pole, teraz jest pustynia pełna kraterów. Z powodu używania ogromnej ilości wód gruntowych, które wykorzystywane są do płukania ziemi, latem w wielu miejscach panuje praktycznie klęska suszy. Woda stoi w ogromnych dołach, tymczasem nie ma jej w wioskach, wysychają lasy i pola. To prawdziwa zbrodnia na lokalnej naturze – podsumowuje.

Według Wołodymyra Torbicza ten sposób wydobycia przekazali miejscowym przedstawiciele polskiej mafii w połowie lat 90. – Byli wówczas zainteresowani przemysłem tego kamienia do Polski. Z czasem ten „know-how” rozprzestrzenił się na całe tereny bogate w bursztyn i używany jest na masową skalę – mówi.

Naprawianie szkód może zająć całe lata. Tymczasem nic nie zapowiada, by nielegalne wydobycie miało zostać zwalczone – cały sektor generuje zbyt duże, nieopodatkowane zyski. O jego dochodowości niech świadczy to, że cena za tzw. bilet, czyli pozwolenie na rozstawienie jednej pompy na terenie kontrolowanym przez daną mafie, waha się w przedziale od 250 do 1000 dolarów za jeden dzień. Skoro wielu kopaczy decyduje się płacić taką cenę, to można się tylko domyślać, jak dobrze mogą zarabiać na nielegalnym procederze.

Od lat pojawiają się głosy, że najlepszym wyjściem byłoby zalegalizowanie pracy indywidualnych kopaczy, którzy mogliby się zrzeszać w małe grupy i działać na sprawdzonych i zatwierdzonych do eksploatacji działkach (a nie na dziko, często wchodząc na obszary chronionej przyrody). – Wielu mówi, że skoro i tak muszą opłacać się mafiom, to woleliby płacić pieniądze za pozwolenie na prace państwu – opowiada Kazański. – Aby jednak taki system zaczął działać, musi zaistnieć polityczna wola w Kijowie, by przyjąć odpowiednie prawo. A jej nie ma od lat. Dlaczego? Ewidentnie widać, że również w stolicy są ludzie, którzy zarabiają na całym tym procederze, a bursztynowe mafie mają tam silne lobby. Trudno mieć więc nadzieję, że coś się zmieni. ☉

### JACEK PAŁKIEWICZ

Jantar znad Bałtyku podbił rynek rzymski, zawładnął wyobraźnią miejscowych kupców i przyczynił się do rozwoju relacji handlowych. Przyniosły one Europie radykalne przemiany nie tylko gospodarcze, ale też społeczne i obyczajowe. Czemu nie powtórzyć tego teraz?

## POWRÓT NA BURSZTYNOWY SZLAK

**Z**bursztynem związanych jest wiele legend. Według mitycznych wierzeń Hellenów Feton, ulubiony syn boga słońca Heliosa, porwał słoneczny rydwan i powożąc nim w sposób nieumiejętny, nadmiernie zbliżył się do Ziemi, niosąc z sobą suszę i pożary. By uchronić ludzkość od niechybnej zguby, sam Zeus zmuszony był boskiego śmiałka śmiertelnie razić piorunem. W efekcie tragedii dotknięte głębokim bólem siostry Fetona, przemienione w drzewa, oplakiwały śmierć słonecznego brata – a ich łzy zamieniły się w przezroczyste bursztyny.

Nauka mniej romantycznie traktuje temat. Miliony lat temu obszar dzisiejszej Skandynawii i Bałtyku porastał bór iglasty. Pęknięte pnie i gałęzie wydzielaly obfite strumienie żywicy, które kapały na ziemię i były transportowane przez strumienie do większych rzek. Potem przyszły wstrząsy skorupy ziemskiej, które pochłonęły puszcze, w miejsce której powstało Morze Bałtyckie. 40 milionów lat temu świat roślinny zgnił i zniknął. Pośród osadów dna morskiego zachodził powolny proces fosylizacji żywicy i wszystkiego, co się w niej znajdowało. A były tam i owady, i pająki, motyle, szczątki roślin czy jaszczurki albo inne małe płazy, które przez chwilę nieuwagi zostały uwiecznione w lepkiej, przezroczystej substancji. Dzięki antybakteryjnym właściwościom jeszcze świeżej żywicy tkanki tych organizmów ulegały procesowi mumifikacji. Około 1,8 miliona lat temu część złóż bursztynowych została wraz z błotem kamiennym przetransportowana przez wody lodowcowe w kierunku południowym, do Polski, Litwy i Łotwy.

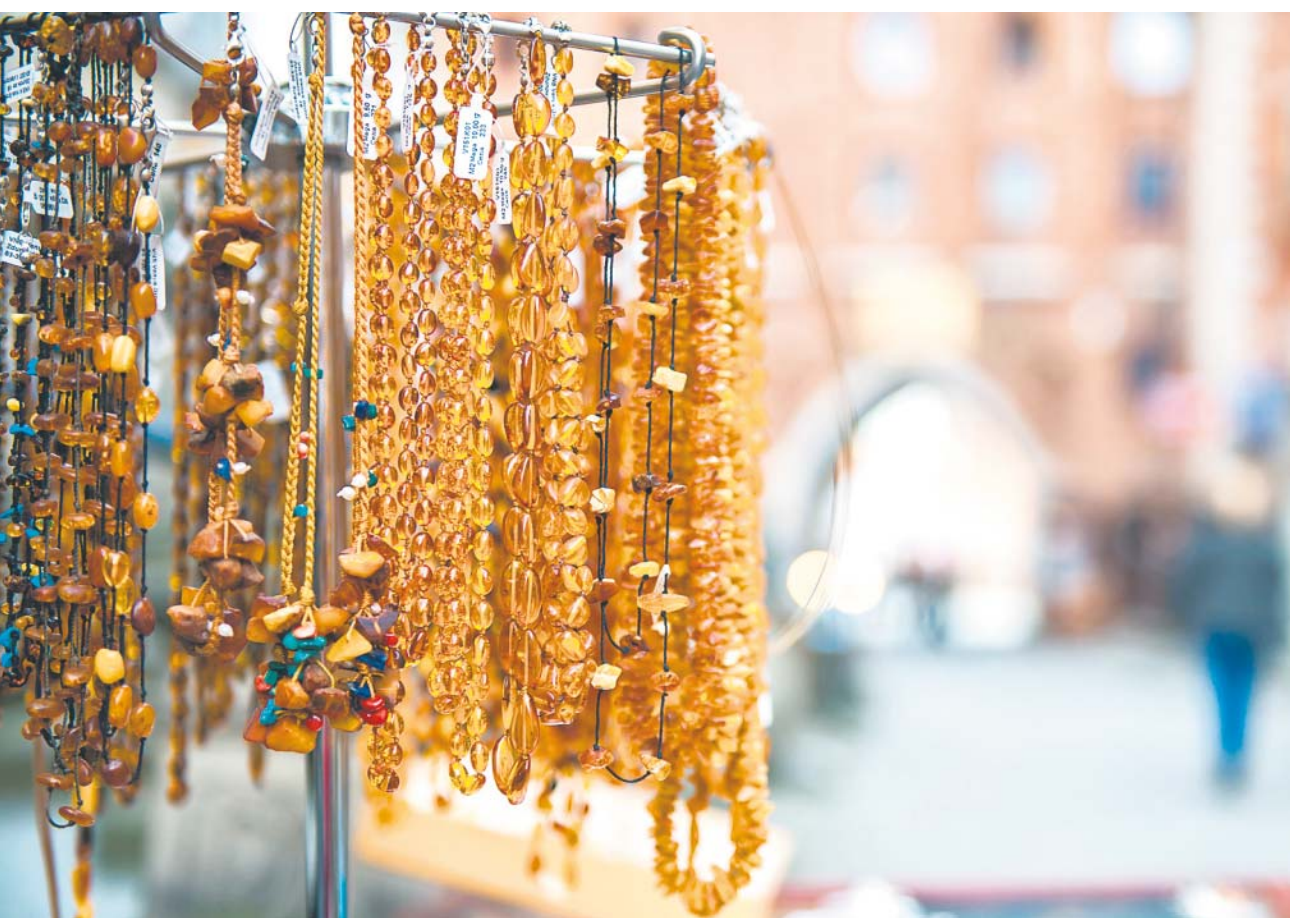
Już za czasów Etrusków, Egipcjan i Greków wierzono, że bursztyn, ze względu na właściwości elektrostatyczne i niewytłumaczalną obecność zatopionych w nim małych owadów czy fragmentów roślin, posiada właściwości magiczne i terapeutyczne. Wytwarzano z niego amulety rzekomo chroniące przed złymi siłami i zapewniające powodzenie w polowaniu czy płodność kobiecie. Używano go także jako kadzidla podczas rytuałów i środka dezynfekującego do zwalczania chorób zakaźnych.

### Początki handlu

**J**antar, „Łza bogów” dla Niemców, występuje w różnych częściach świata i pochodzi z różnorodnych epok. Głównym źródłem wydobycia jest jednak południowy Bałtyk, gdzie występuje najstarsza kopalna żywica, uważana za najcenniejszą. Nie wszyscy wiedzą, że większość znajdujących się na rynku wyrobów została utworzona przez aglomerację małych fragmentów bursztynów, które po oczyszczeniu z brudów były prasowane w wysokiej temperaturze, przy dużym ciśnieniu, tak aby stanowiły spójną całość. Nazywa się je ambrodami.

Archeolodzy uważają, że ok. 2500–1800 r. p.n.e. niektóre społeczności żyjące nad Zatoką Gdańską i Pucką zaczęły handlować bursztynem w zamian za zboże, krzemień, miedź i przedmioty domowego użytku. Największe centrum obróbki „złota Bałtyku” znajdowało się wówczas w delcie Wisły, na Żuławach, gdzie jego obróbką zajmowało się kilka tysięcy rzemieślników. Działalnością handlową na większą skalę zajęli się około 400 r. p.n.e. Celtowie, którzy stworzyli podwaliny epopei Bursztynowego Szlaku. Łączył on starożytne cywilizacje śródziemnomorskie, takie jak Grecja i Rzym, z głębokim zapleczem Barbaricum, jak określano tereny na północ od Cesarstwa Rzymskiego, a dokładniej, z południowym wybrzeżem Bałtyku. Był on odpowiednikiem powstałego mniej więcej w tym samym czasie Jedwabnego Szlaku, drogi handlowej spinającej Cesarstwo Chińskie z basenem Morza Śródziemnego i Bliskim Wschodem.

Europejska arteria lądowo-wodna wiodła od ujścia Wisły w jej górę, potem Wartą, Prosną, górnym biegiem Odry, do Kotliny Kłodzkiej, a stamtąd do Wrót Morawskich i dalej, przez przełęcze alpejskie i karpackie, do Włoch i Grecji. Warunki przejazdu na różnych odcinkach różniły się. Na małych rzekach spotykało się mosty, chociaż nie zawsze nadawały się one do przejazdu. W dużych osadach istniały dogodne przeprawy przez rzeki i tam też przeladowywano



towar na zwierzęta juczne. Transport wodny był bardziej ekonomiczny, szybszy i pozwalał na przewiezienie większej ilości towaru. Częściej jednak przychodziło przemieszczać się nieutwardzonymi drogami i wyboistymi duktami leśnymi. Podczas wiosennych roztopów zamieniały się one w nieprzejezdne grzęzawiska, zaś zimą transport utrudniały obfite opady śniegu.

### Podróż dla odważnych

**D**wumiesięczna podróż w jedną stronę należała do przedsięwzięć nad wyraz śmiałych. Pełna niewygod wyprawa była też niebezpieczna ze względu na grasujących na gościńcach opryszków i rabusiów. Kupcy i handlarze zdani byli na własne siły i nie mogli liczyć na pomoc przy naprawie uszkodzonych wozów czy w razie jakiegokolwiek wypadku, zatem podróżowali w karawanach, bo to zapewniało większe bezpieczeństwo. Bywały kłopoty z orientacją, map nie było, istniało ryzyko pomylenia drogi, na której jedynym drogowskazem mógł być krzyż, grobla, duży głaz czy jakieś pojedyncze drzewo. W trudniejszym topograficznie terenie często zatrudniano lokalnych mieszkańców w roli przewodników.

Kupiec z Kordoby, Ibrahim ibn Jakub, donosił w końcu X wieku, że podróż z Pragi do Krakowa zajmowała trzy tygodnie. To akurat był jedyny na terenie Polski naprawdę ważny i dobrze utrzymany trakt. Tędy toczyły się karawany z futrami i bronią, wysyłane z Czech oraz Niemiec do Kijowa. Tędy, w odwrotnym kierunku, sunęło srebro i tędy wreszcie pędzono kawalkady niewolników.

Nie zawsze można było po drodze uzupełnić zapasy żywności i zorganizować odpoczynek z noclegiem. Wprawdzie w osadach istniały zajazdy, przydrożne

karczmy, oberże, które służyły za noclegownie, ale zwykle nie miały najlepszej opinii, bo zbierały się tam różne szumowiny, włóczędzy, przestępcy, prostytutki. Nie mówiąc o tym, że było tam po prostu brudno. Bardziej komfortowo mogli się czuć jedynie kupcy w gościnie na plebaniach czy w klasztorach, które w Polsce miały obowiązek zapewnić wędrowcowi wyżywienie, nocleg, a także podstawową opiekę.

Sytuacja zmieniła się radykalnie na początku nowej ery, kiedy rozrastające się aż do Renu i Dunaju Imperium Rzymskie przejęło od Celtów dominację na tym szlaku. Bursztyn znad Bałtyku podbił rynek rzymski i zaważał wyobraźnię miejscowych kupców, którzy podążając za tym cennym surowcem, przyczynili się do rozbudowy szerokiej sieci powiązań handlowych.

Przyniosła ona w Europie radykalne przemiany nie tylko gospodarcze, ale także społeczne i obyczajowe. I choć z północy na południe wieziono nie tylko budzący pożądanie jantary, to właśnie on stał się symboliczną podwaliną nowożytnego otwarcia na świat. Podobne przeobrażenia zachodziły na Jedwabnym Szlaku, międzykontynentalnej sieci komunikacyjnej, po której transportowano w karawanach w obu kierunkach egzotyczne dobra pachnące dalekimi krajami: przyprawy, porcelanę, len, kosztowności, papier i luksusowy jedwab. A także bardzo ceniony w Chinach klejnot rodem z bursztynodajnego Bałtyku. I właśnie z tymi handlarzami wędrowały nie tylko towary, ale i informacje, technologie, zjawiska kulturowe. Największą wartością szlaku karawanowego było umożliwienie dalekosiężnej wymiany myśli. Duża skala działalności handlowej związanej z tą arterią kreowała i wspierała rozwój dobrobytu. Takie wzajemne oddziaływanie na siebie odległych o tysiące kilometrów społeczeństw kreowało słupy milowe w procesie ówczesnej globalizacji.

### Po złoto Bałtyku

**R**zymianie zadbałi o stworzenie sieci dróg bitych i zajazdów, zlokalizowanych w odległości jednego dnia jazdy konnej od siebie. Powstało wiele przyczółków wojskowych, które zapewniały bezpieczeństwo kupcom. Nic dziwnego, że na trasach komunikacyjnych uwidocznił się intensywny ruch, podróżowali nie tylko kupcy, ale i kurierzy, wojskowi, urzędnicy. Rozwijały się osady, na skrzyżowaniach głównych marszrut wyrosły ośrodki miejskie, na łatwych do podróżowania drogach pojawiły się stacje pocztowe i targowiska, na których kwitł handel na dużą skalę.

Od samego początku handlu bursztynem transakcje odbywały się w przeważającej mierze systemem „sztafetowym”. Podobnie jak na Jedwabnym Szlaku, tu też nie wszyscy pokonywali całą, liczącą, jak pisał historyk rzymski Pliniusz, „trasę 60 tys. kroków”. A marszruta w tym okresie biegła z Akwilei, jednego z największych centrów handlowych Cesarstwa Rzymskiego, przez dzisiejszy Wiedeń, Brno, Kłodzko, Wrocław, Kalisz, Konin i Bydgoszcz, w okolice Pruszcza Gdańskiego, a stamtąd często i do Sambii, w okolicach dzisiejszego Kaliningradu, oraz Litwy i Łotwy, gdzie złoża jantary były dużo większe.

Rzymianie, którzy wyruszyli na północ po „złoto Bałtyku”, zabierali rozmaite towary na wymianę – tkaniny, ceramikę, wyroby metalowe, ozdoby, wełnę, wyroby z brązu i miedzi. W drodze powrotnej wieźli już worki z bursztynem, skóry, wosk, pierze czy futra z bobrów. Nasilenie kontaktów gospodarczych sprawiło, że w późniejszych wiekach coraz większą rolę w wymianie zaczęły odgrywać rzymskie monety. Tak, jak dzisiaj w imporcie i eksporcie należy stosować się do przepisów celnych, tak wówczas w Cesarstwie Rzymskim istniały stacje celne, głównie wzdłuż granicy, w naddunajskich ośrodkach handlowych, oraz w głębi kraju,

gdzie krzyżowały się główne drogi komercyjne.

Między X i XIII wiekiem Gdańsk stał się ważnym centrum obróbki „złota Bałtyku”, gdzie powstawał szeroki asortyment biżuterii. Po podbiciu na początku XIV wieku tych obszarów przez zakon krzyżacki sztuka rękodzielnicza przeszła pod ich pełną kontrolę. Surowiec zebrany na plażach musiał być oddany za ustaloną stałą zapłatę, na przykład za beczkę piwa czy dwa szylingi za dzień roboczy. Istniał zakaz poruszania się po plaży bez obecności strażnika, tym, którzy się wylamywali, groziła chłosta, a nawet pozbawienie wolności.

### Reaktywacja starych szlaków

**D**zisiaj Gdańsk wyrósł na światową stolicę bursztynu. W muzeum zlokalizowanym w zabytkowym gotyckim wnętrzu przybysz może obejrzeć dawne i współczesne dzieła sztuki i biżuterii ze „złota Bałtyku”. Potem spacerować się malowniczą ulicą Mariacką, gdzie rozłożyły się liczne galerie i pracownie kultywujące rzemiosło jantarowe. Można tu kupić unikalną biżuterię, często pojedyncze egzemplarze: oprawione w złoto wisiorki, kolczyki, pierścionki, naszyjniki, bransoletki czy różnego rodzaju rzeźby i ozdoby. 80 procent całej gdańskiej produkcji trafia do Państwa Środka, największego odbiorcy jantaru na świecie. Trudno się temu dziwić, skoro w czasach dynastii Han, 2000 lat temu, był on wart więcej niż 5 kilogramów szczerzego złota.

Sposób poławiania bursztynu nie zmienił się od wieków. Po każdym wiosennym i jesiennym sztormie na brzegu morza pojawiają się pasjonaci, wypatrujący mew krążących nad niesionymi falami „śmieciami”. Tam, w stercie wodorostów, martwych ryb i roślin oraz różnych odpadów, wylawiają siatkami swoją zdobycz. Szczęściarze mogą nieraz znaleźć okazale, cenne egzemplarze, nierzadko nawet i półkilogramowe bryłki. Większość jednak musi się zadowolić małymi, bezwartościowymi fragmentami wielkości pestki od brzoskwini. Szacuje się, że w sumie na naszych plażach zbiera się około 4 ton jantaru rocznie. Dużo więcej tego surowca wydobywa się w obwodzie kaliningradzkim, chociaż Polska ma też spore szanse, bo na Lubelszczyźnie, przy okazji poszukiwań gazu łupkowego, odkryto duże pokłady tej kopaliny.

Skoro Chiny myślą kategoriami reaktywacji Jedwabnego Szlaku, to znawcy tematu uważają, że czas najwyższy pomyśleć o nawiązaniu do dwóch najważniejszych w dziejach Starego Kontynentu starożytnych szlaków handlowych łączących północ z południem: Od Waregów do Greków i Szlaku Bursztynowego. Ten koncept, uzupełniony projektem Via Carpatia, łączącym Kłajpedę z Salonikami, ma już nazwę: Międzymorze, które łączy komunikacyjnie-handlowo wybrzeża trzech mórz: Bałtyckiego, Egejskiego i Czarnego, i jest odpowiedzią Europy na Nowy Jedwabny Szlak. Polska i Białoruś automatycznie stałyby się jego sercem. Co ciekawe, wszystkie arterie na osi wschód-zachód, północ-południe przecinają się w Polsce. Po raz pierwszy od kilkuset lat możemy być zadowoleni z naszego geograficznego położenia i nie zadowalać się jedynie laurką lidera Europy Środkowo-Wschodniej, ale myśleć o geopolitycznym sercu, które dodatkowo jeszcze spaja Europę z Azją. ☺

Autor jest znanym podróżnikiem i odkrywcą